Nr 160. Kraków, Sobota 16 Lipca 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. *Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fi A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plehn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze. ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 15 lipca.

Nie mamy zamiaru stawiać w tej chwili *Słowo Polskie* przed sąd doraźny za to, że zamieściło, w dwóch numerach, artykuły posła Ignacego Daszyńskiego p. t.: „Społeczeństwo galicyjskie a socyalna demokracya“. Na razie idzie nam o treść i tendencyę artykułów przywódcy krakowskich socyalistów, które znalazły gościnę w dzienniku lwowskim. Kwestyą tej gościny zajmiemy się przy innej sposobności.

Dla czego poseł Daszyński uznał za stosowne wystąpić z obroną partyi socyalno-demokratycznej w chwili obecnej? Oto czuje on, że partya socyalno-demokratyczna znalazła się odsobnioną właśnie wtedy, gdy, bodaj moralne, jeżeli już nie polityczne i urzędowe niejako, poparcie ze strony społeczeństwa i jego opinii, byłoby dla niej bardzo pożądanem. P. Daszyński widzi, że to „społeczeństwo“, o którem z przekąsem się wyraża, odwraca się, nie od tej licznej rzeszy proletaryatu, na której on stanął czele, lecz od przywódców, którzy tę rzeszę pchnęli na tory, rozbieżne od tych, z jakich reszta polskiej ludności zejść nie może i nie chce. P. Daszyński stara się przekonać nas, że socyaliści jedyną są w kraju partyą polityczną, która w szerokich masach rozbudziła świadomość praw konstytucyjnych i wolności, gdy inne ani ludem włościańskim, ani robotnikami zająć się nie chcą. Za to spotyka partyę socyalno-demokratyczną wzgarda ze strony społeczeństwa, a prześladowanie ze strony władz rządowych.

Wynikałoby z tego, co napisał p. Daszyński, że socyaliści uratowali resztkę poczucia praw obywatelskich w kraju, że oni ocalili opinię publiczną, zdemoralizowaną przez dziennikarstwo polskie. Wszystkie ich intencye są przekręcane, perfidya i złośliwość zastępują miejsce przedmiotowej oceny ich działalności. Całe społeczeństwo zniżyło się do roli wstecznictwa i teroryzmu, aby tylko zgnieść socyalną-demokracyę za to, że ona jedna na prawdę coś robi, że ona jedna zajmuje się losem maluczkich, wyzyskując dla nich tę konstytucyę, jaka jest. Tylko Jezuici coś robią jeszcze ...po swojemu.

Stąd wniosek, że mamy wybawicieli, a nie chcemy uznać ich misyi jedynie z obawy, że trzebaby podzielić się z nimi władzą faktyczną i moralnemi wpływami. „Społeczeństwo“ nie jest w stanie wznieść się na stanowisko interesów kraju; ono pilnuje interesów kliki.

Czyż dopiero socyaliści zwiastowali nam potrzebę zerwania z systemem przestarzałym, czyż oni dopiero rzucili hasło postępu, wolności i równości stanów? Oni to hasło powtórzyli za innymi, lecz wypaczyli je równocześnie w teoryi i praktyce. W teoryi, — bo gdy my ideę wolności obywatelskiej łączymy z ideą wolnej Ojczyzny, to oni kwestyę narodowości uważają za obojętną, za rzecz przekonania, którego wyrabiać, ani pielęgnować nie uważają za swoje zadanie. I nie może być inaczej, bo partya, obejmująca „towarzyszów“ wszystkich krajów, tylko wtedy oprzeć się może na gruncie realnym, jeżeli nie będzie wysuwać na plan pierwszy kwestyi narodowości. Niech nam p. Daszyński mówi, co chce, — ale jeżeli ktoś na prawdę ma być socyalistą; jeżeli nie ma wyznawać zasad ogólnych po to, aby je wypaczać i nakręcać do celów narodowych, — ten musi kwestyę narodowości traktować, w najlepszym razie, jako drugorzędną, jako tę, która może być w szerokiej, powszechno światowej rzeszy socyalistycznej, co najwyżej **t o l e r o w a n ą**, lecz której **r o z w i ą z a n i e** nie może leżeć w programie politycznym tej rzeszy. My tymczasem tę właśnie kwestyę narodowości uważamy za punkt pierwszy i zasadniczy naszej polityki, — bo my pracujemy nie dla jednej klasy, nie dla „proletaryuszów wszystkich krajów“, — lecz przez to, że pracujemy dla dobra, dla wskrzeszenia Ojczyzny, uwzględniamy w równej mierze interesa klas wszystkich, a więc i proletaryatu.

Jest więc i pozostanie między nami zasadnicza różnica w poglądach politycznych, choćbyśmy widzieli socyalistów święcących pamięć Kościuszki lub Mickiewicza. To są dla was dodatki do programu, — gdy dla nas tosamo jest tego programu istotą i punktem wyjścia.

Nie możemy także zgodzić się na **p r a k t y c z n ą** stronę działalności socyalnych demokratów u nas, na naszym gruncie. My pragniemy wolności i swobody w równej mierze dla wszystkich, my także pracujemy dla ludu robotniczego i wiejskiego. Ale gdybyśmy taką, w zamian za nasze usiłowania, spożywać mieli wolność, jakiej próbką częstują nas przewódcy socyalistów, — to trzebaby zastanowić się nad wyborem między wolnością, tak w praktyce rozdzielaną, a tą, jaką nas darzy dotychczasowa konstytucya. Niechno sobie p. Daszyński przypomni, ile zgromadzeń on sam rozbił w Krakowie; ile on, i jego adjutanci, rozbili zgromadzeń po wsiach i miasteczkach? Konstytucya daje wolność zgromadzeń dla wszystkich, — p. Daszyński, w czasie wyborów, przemocą i gwałtem wziął ją w posiadanie dla siebie i swojej partyi.

Jeżeli dzisiaj objawia się w Krakowie pewien filisterski zanik poczucia wolności obywatelskiej, to lwia część zasługi należy się za to p. Daszyńskiemu osobiście i jego sztabowi, bo oni to, nie dopuszczając, w czasie ostatnich wyborów, do zgromadzeń partyj przeciwnych, zdemoralizowali ogół i zniechęcili ludzi najlepszej woli do zajmowania się publicznemi sprawami. Może p. Daszyńskiemu sprawiać przyjemność to, co odstraszającem jest dla innych.

Nie mamy zamiaru zajmować się kwestyą prasy. Ale partyi, która za swój organ uważa *Naprzód*, człowiekowi, który z tym organem się solidaryzuje, nie wolno poprostu być sędzią prasy polskiej, bo jakąkolwiekby ona była, to pod względem nadużywania pióra do celów partyjnych, nie może być gorszą od *Naprzodu*. Toż do niesłychanych rzadkości należy numer tego pisma, w którymby paszkwil nie jechał na paszkwilu i paszkwilem nie poganiał. Wszyscy wyzuci ze czci i honoru, wszyscy wrogami ludu, wrogami robotnika, tylko prezydyum partyi i redakcya *Naprzodu* ratują ten biedny, znękany lud.

O co idzie tym panom? Nie o co innego, tylko o to, aby kopnąć tak silnie każdego, coby, wbrew ich woli, miał ochotę przybliżyć się do robotnika, żeby więcej nie ponowił próby. Wtedy pp. Daszyński i Haecker zostaną jedynymi tego robotnika i chłopa wybawcami.

Wszystkiem, coście robili w naszych oczach, dawaliście nam do poznania, że chcecie być sami, — nie dziwcież się, że, w chwili obecnej nawet, odczuwacie osamotnienie. Nie bylibyśmy poruszali tej kwestyi w czasie, gdy rząd przeciw partyi socyalistycznej zwraca ostrze stanu wyjątkowego, — ale artykułów p. Daszyńskiego nie mogliśmy zbyć milczeniem. Słowa gorzkiej prawdy nie są jednak wyrazem zerwania z zasadą równego wymiaru praw dla wszystkich. My nie szczujemy na socyalistów, pomimo że oni podjudzali swoją partyę na nas, gdy korzystali z wolności prasy.

Przeciwnie, my wypraszamy się od opieki, któraby była łamaniem ustawy, choćby na karkach naszych przeciwników politycznych. Wolno było przywódcom socyalistów wolność eskamotować dla siebie i swej partyi, wolno im to będzie uczynić znowu, gdy ustanie stan wyjątkowy, — ale my mamy i zachowamy jedno tylko pojęcie wolności dla siebie i dla drugich.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, 13 lipca.

(Jeszcze słowo o wyborach. — Socyaliści na Górnym Śląsku. — Bank ziemski. — Osady rentowe. — Równouprawnienie.)

(R. N.) O ostatnich wyborach i o zakazie Zjazdu lekarzy miałem zamiar nic nie pisać w tej korespondencyi, gdyż jedno i drugie obszernie w Waszem piśmie omawialiście. Jednakże choć kilka słów jeszcze do sprawy wyborów dorzucić muszę, a to dla skonstatowania następujących faktów. I tak boleść z powodu utraty 6 mandatów, osładza nam przyrost głosów polskich, których oddano o 13.485 więcej, aniżeli w r. 1893. Następnie do rubryki zysku zapisać możemy obudzenie się Mazurów w Prusach Wschodnich, oraz Polaków na Pomorzu. Pierwsi zgromadzili przeszło 5000 głosów na swego kandydata, drudzy zaś wystąpieniem swem przyczynili się do upadku konserwatysty a wyboru wolnomyślnego posła. Na szczególniejszą uwagę zasługuje także sukces **s o c y a l i s t ó w** na Górnym Śląsku. Nie przeprowadzili oni wprawdzie tamże ani jednego swego posła, jednakże uzyskali w wielu okręgach imponującą liczbę głosów, jak n. p. w okręgu katowickim. Rzecz to nader wielkiej wagi. Dowodzi ona, że robotnicy górnośląscy, niezadowoleni z niemiłych im, języka polskiego nie znających, a często bardzo wręcz wrogo usposobionych kandydatów katolickiego centrum, dają posłuch agitacyi socyalistycznej. Czegóż więc spodziewać się możemy w przyszłości? Albo centrum zaprzestanie dotychczasowych sztuczek kuglarskich i zdecyduje się na stawianie kandydatur szczerze polskich; albo rodacy nasi zdobędą się na odwagę zerwania z dotychczasową polityką chodzenia w jarzmie centrum, i wystąpią samodzielnie; w przeciwnym razie za lat pięć socyalizm zrobi wyłom i zdobędzie pierwsze mandaty na polskim Śląsku!

Na odbytem niedawno walnem zebraniu akcyonaryuszów **B a n k u z i e m s k i e g o** uchwalono jednomyślnie kapitał zakładowy tej instytucyi podwyższyć z dwóch na **t r z y m i l i o n y m a r e k**. To nasza skromna odpowiedź na drugą setkę milionów marek, uchwalonych przez Sejm pruski dla komisyi kolonizacyjnej. Działalność Banku ziemskiego, tak skromnie uposażonego, nazwać trzeba bardzo pomyślną, a zwłaszcza w porównaniu z działaniem komisyi kolonizacyjnej. Ta komisya, mając do dyspozycyi sto milionów, do połowy roku 1897 rozkolonizowała 34.000 hektarów ziemi (zakupiła znacznie więcej); nasz Bank ziemski, rozporządzający pierwotnie kapitałem 1,200.000 a następnie 2,000.000 marek, zdołał w tymże czasie rozkolonizować 14.655 hektarów ziemi między 1291 nabywców. Komisya kolonizacyjna zakupiła wprawdzie ogromne obszary ziemi, lecz dla braku nabywców nie jest w stanie ich dość szybko parcelować. Przez agentów i agitatorów napędzają chłopów z niemieckich prowincyj. Bank ziemski w innem znajduje się położeniu i zawsze ma poddostkiem amatorów na osady.

Nowa emisya kapitału zakładowego „Banku ziemskiego“ niezawodnie i teraz powiedzie się. Rodacy wszystkich trzech zaborów pospieszą z nabywaniem akcyj, czem nietylko przyjdą z pomocą instytucyi pożytecznej, ale także dokonają korzystnej lokacyi kapitału. Przez lat ośm istnienia wypłaca Bank akcyonaryuszom swoim 4% dywidendy, a nadto zgromadził kapitał rezerwowy w wysokości około 80.000 marek.

Urzędowa statystyka o wykonywaniu ustaw o osadach rentowych zawiera szczegóły i cyfry mocno nas zajmujące. Widzimy z niej, że w latach 1891 do 1897 utworzono w Prusach ogółem 7104 osad. Z tych poważna część, gdyż 2292, znajduje się w rękach polskich, a 216 w mazurskich, czyli razem w polskich 2508. — W prowincyach polskich utworzono 5584 osad, w tem połowę polskich. Szowiniści niemieccy, hakatyści i ich organa dziennikarskie oburzają się na takie wyniki, które przypisują działalności generalnej komisyi w Bydgoszczy. Komisya ta i jej kierownicy, działający do niedawna tylko podług litery prawa i nieklasyfikujący nabywców według narodowości i religii, zyskali tytuł pepiniery polskiego stanu średniego, agentury wielkopolskich aspiracyj. Prasa polska zaznacza natomiast, że bezstronne działanie komisyi generalnej należy do przeszłości, obecnie bowiem zatwierdzenie rent dla parcelacyi polskiej napotyka na wielkie przeszkody.

Już to „równouprawnienie“ stało się u nas czemś wprost nieuchwytnem, niezrozumiałem. Nam nie wolno odbywać kongresów naukowych, Niemcy zaś urządzają w Poznaniu zjazdy śpiewaków z pochodami publicznemi, zwołują zjazd prawników niemieckiah. A nasza Rada miejska, z kasy zapełnionej groszem polskim, sypie subwencye. Na cele zjazdu prawników ofiarowano poważną sumę 5000 marek, twierdząc, że zjazd ten nie ma nic wspólnego z niemczyzną, jako wyłącznie naukowy. Bardzo trafnie zaznaczył członek Rady, p. dr. Krysiewicz, że i Polacy udawali się o subwencyę dla zjazdów, niemających nic wspólnego z polityką, np. dla „Sokołów“, towarzystw przemysłowych i t. p. — lecz odprawiano ich z niczem. Inna miarka dla Polaków, inna dla Niemców.

Pod grozą sądów doraźnych.

Z Limanowy piszą do *Kur. Lwow.*:

Na dworcu kolejowym w Limanowy spotkałem gromadę ludu, srokatą, bo złożoną z kobiet, chłopców i kilku zaledwie starszych, wyglądających na gospodarzy. Byli to więźniowie w liczbie 28-miu, których odstawiono pod silną eskortą wojskową do aresztów w Nowym Sączu. Po przeprowadzonem śledztwie wstępnem uznani zostali za najwinniejszych. Ze 180 aresztowanych tylko co do 28-miu potrafiono zebrać jakie takie poszlaki winy! — To przecież wymowne! — Nie wyszukano podpalaczy, nie wytropiono rabusiów, ani nawet burzycieli spokoju publicznego — nie wyłapano więcej, bo ich nie było. Aresztowani mają być winnymi wybijania szyb i zrabowania trunków w karczmach w Pisarzowy, Męcinie, Kamienicy i w baraku przy stacyi kolejowej. Za podstawę do oskarżenia ma służyć okoliczność, iż przy rewizyi znaleziono u podsądnych niektóre przedmioty, pochodzące z kradzieży. Do winy podobno żaden się nie przyznał, a skradzione rzeczy mieli znaleść w zbożu. — Oprócz szkody w Kamienicy, która ma być znaczniejszą, wszystkie inne nie mają przenosić kwoty 100 złr.

Przyczyny rozruchów te same, co gdzieindziej, mianowicie pogłoski, że wolno rabować żydów. — Mieszczaństwo limanowskie nie brało żadnego udziału w rozruchach, tylko, — jak i gdzieindziej, — także i w Limanowy najmizerniejszy proletaryat miał włościan zachęcać do napadu na miasto.

Zresztą spokój zupełny, — tak w mieście, jak i w okolicy. — Wojsko: piechota i konnica trzyma straże. Patrole konnicy krążą po okolicy. Z wielu stron mówiono mi, że to jest wyłączną przeszkodą do zapomnienia przykrych wypadków, i że prędzej się uspokoi ludność, gdy wróci zwykły porządek rzeczy. Za dowód spokoju może posłużyć choćby i taka okoliczność, że w starostwie panuje cisza grobowa. Piszący to był o godzinie 4-tej po południu w starostwie, aby zasięgnąć języka u sternika polityki powiatowej, ale nie zastał go w biurze. Miał przyjść dopiero za godzinę, a zrana p. starosta bywa dopiero około godziny 12 w biurze. Jest podobno chory od dłuższego czasu. — Tak samo i komisarz niedomaga. Być może, iż to jest przyczyną nieprawidłowego funkcyonowania maszyny administracyjnej i takich wypadków, że **p i l n e p o d a n i a** po **k i l k a m i e s i ę c y z a l e g a j ą**, a bywają wypadki takich zwłok, iż samo starostwo skutki tego odczuwało i zapytywało strony, czy przy podaniu swem **j e s z c z e** obstają. W razie potrzeby mam furę dowodów. Spóźnienie się starostwa z zawiadomieniem do gmin, iż wieści o pozwoleniu na rabunek są nieprawdziwe, wielu uważa za jednę z przyczyn rozszerzenia się rozruchów. Może się jednak p. starosta z Limanowy tem pocieszyć, że nie jemu jednemu się to zdarzyło. A czy to było na miejscu, to zobaczymy po zarządzeniach namiestnika. Tymczasem i tu, w Limanowy, żywią wszyscy jak najgorętsze pragnienie, aby i sądy doraźne i stan wyjątkowy jak najprędzej znikły z widowni i z pamięci.

Z Nowego Sącza donoszą:

W Nowym Sączu na stacyi brzęk szabel się rozlega, co krok to żołnierz, jak gdyby w czasie mobilizacyi „na Moskala“. W Męcinie na stacyi, w Pisarzowy, w Limanowy, Dobry, Tymbarku, wojsko spotykam, tak samo w **M s z a n i e** kapral z freitrem czekają na moje spotkanie. W poczekalni dwóch szeregowców, tuż za stacyą przy drodze ku miastu gromadka walecznych piechurów trzyma straż, na „odwachu“, w karczmie.

Zaszedłem na pocztę w Mszanie. Wiadomem mi było, że zacny poczmistrz Solecki, cieszący się zaufaniem ludności miejscowej i okolicznej, protestował już w pismach przeciwko niepokojącym pogłoskom o rozruchach, więc że będzie mógł mi udzielić wskazówek w tym względzie. I rzeczywiście nie zawiodłem się, dowiedziałem się całej prawdy krótkiej i węzłowatej: nic nie

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

88 (Dokończenie.)

— O, nie wspominaj! — przerwała Jadwisia — nie mów o tem, co już utracone na zawsze... Ja nie chcę o tem myśleć, nie chcę pamiętać o tem...

Głos Jadwisi załamał się w piersi, więc odetchnęła i mówiła już spokojniej:

— Gdy tu powróciłam, poczułam, że jestem potrzebną w domu. Bezemnie rady sobie dać nie mogą. Chociaż jestem bardzo nieumiejętna i słaba, jednak bezemnie jest o wiele gorzej. Tadzio jest zostawiony bez żadnego kierunku. Jaroński za wiele od niego wymaga, a ciocia go rozpuszcza i psuje. Gospodarstwo idzie fatalnie, nieporządek wszędzie się wkrada, wszyscy są niezadowoleni i nieszczęśliwi, nie ma sprawiedliwości, ani ładu, ani sensu. Wiem, że moja ręka jest niezdolna, ale jeszcze lepsza taka, niż żadna. A teraz interesy strasznie są zachwiane, siedzimy w długach i brniemy w nie i brnąć musimy coraz dalej. Trochę niedbałości, trochę niedołęstwa, a wszystko runie i zginie bezpowrotnie. Więc czuwać trzeba i pracować ze wszystkich sił, bo łudzić się nie można: Hrabów wisi na włosku. I jabym miała porzucić go teraz i patrzeć spokojnie, jak ginie! I być szczęśliwą gdzieindziej?... O, nigdy...

Ognisty rumieniec oblał ją całą i podniosła głowę do góry.

— Więc dla utrzymania się przy majątku, w przypuszczeniu, że go wyratujesz, poświęcasz siebie i mnie? — spytał Leon z tłumionem oburzeniem. — Tego już nie mogę zrozumieć.

— Nie rozumiesz, bo nie wiesz, czem jest dla mnie ta ziemia. W niej leżą ciała najukochańszych, pamiątki, tradycye, skarb wspomnień, nie moich własnych, ale przodków naszych! Na niej się opiera egzystencya tego domowego ogniska, około którego kupią się te biedne, skołatane istoty, które życie złamało. W niej tkwi przyszłość, nie moja, bo już dla mnie wszystko skończone, nie Tadzia nawet, ale tej ojcowizny, którą mój ojciec ukochał, a której ja strzedz przyrzekłam. Ja nie mogę jej opuścić. Niech już lepiej cierpię, niech już lepiej nie zaznam tego szczęścia, co mi się uśmiechnęło przez chwilę, ale niech mam czyste sumienie, że zrobiłam, co mogłam dla tej biednej ziemi, że nie przelękłam się złej doli i że broniłam ziemi do ostatka. Nie, ja nie mogę jej opuścić.

Umilkła.

Oczy Jadwisi błyszczące i wilgotne spoczęły na szeroko rozciągniętych łąkach, na ciemnych lasach, na Prypeci migocącej w słońcu, na polach zoranych, na nadbrzeżnych i ajerach i brały to wszystko w posiadanie i zdawały się przygarniać i tulić i pieścić tę ziemię.

Biła z niej siła jakaś wielka, potęga niezłomnej woli i ta wątła postać dziewczyny miała w sobie hart i odwagę dawnych rycerzy, którzy padali martwi na posterunku, ale nie poddawali się nigdy.

Leon patrzał na nią i ogarniała go rozpacz czarna, bezgraniczna rozpacz człowieka, tonącego u brzegu obiecanej krainy.

Nie, zrozumieć jej nie mógł.

Ale, powoli, w głębi jego istoty wstawało poczucie, że ona jest wyższą i lepszą od niego i, że jeśli jej zrozumieć nie może, to dlatego, że nie jest jej godnym, że do niej nie dorósł, i że w porównaniu z nią jest tylko marnym i nędznym egoistą. Ona dla wyższej idei obowiązku niosła w ofierze szczęście całego życia. A on? on, dla pozyskania jej czuł się niezdolnym do poświęcenia wygód swych, spodziewanego dobrobytu i karyery! Kontrast był między nimi rażący, i w tej chwili Kański widział to jasno i poczuł się upokorzonym.

— Ale zmienić się przecie nie mogę — pomyślał, — za późno! Jakim jestem, takim pozostanę.

Milczenie trwało już długo, aż Kański je przerwał:

— Więc cóż będzie? — spytał szorstko. — Czy wszystko ma być skończone między nami?

Jadwisia oderwała wzrok od dalekich pól i spojrzała mu w oczy.

— Leonie — rzekła powoli, jakby ciężko było jej mówić — dziś przez noc całą modliłam się szczerze i prosiłam Boga, aby mnie oświecił. I teraz wiem to z pewnością i czuję, że... musimy się rozstać. Ty dla mnie przyszłości swej nie zechcesz poświęcić, a gdybyś nawet zechciał, to jabym tej ofiary nie przyjęła, bo byłoby to chwilowe uniesienie, i potem byś żałował.

Była wielka słodycz na jej twarzy, gdy to mówiła.

Leon czuł, że mówiła prawdę.

Ostre słowa zamarły na jego ustach.

— Muszę dotrzymać obietnicy, którą dałam ojcu — zaczęła znowu, — muszę być wierną tej ziemi i czuwać nad Tadziem. Widocznie woli Boskiej nie było, więc lepiej będzie, jeśli pożegnamy się spokojnie i rozstaniemy się w przyjaźni na zawsze. A jeśli ciebie łudziłam — dodała ciszej, — to przebacz mi i pamiętaj, że... że sama też się łudziłam...

Jadwisia spuściła głowę i znowu dwie łzy spłynęły jej po twarzy i spadły na żałobną sukienkę.

Leon ssunął się przed nią na kolana.

— Pocałuj mnie raz ostatni! — rzekł Leon zcicha.

Jadwisia wzięła obiema rękami głowę jego i złożyła mu na czole długi pocałunek.

. . . .

Odszedł. Odgłos jego kroków zamilkł, furtka zamknęła się za nim.

Jadwisia była sama.

Podniosła oczy i patrzała wokoło.

Było jasno, słonecznie, i ptaki ćwierkały po gałęziach, listki się poruszały.

Prypeć płynęła spokojnie i na klombach pachniały kwiaty.

A jednak to był jej grób.

Poruszyła się i chciała rękę podnieść do czoła, ale uczuła znużenie tak wielkie i takie omdlenie we wszystkich członkach, że pozostała bez ruchu, oparta o poręcz ławki, zdrętwiała i martwa.

W głowie jej także myśli były zdrętwiałe i martwe.

Nic się tam nie odezwało, nic nie żyło, nie cierpiało.

Czuła tylko to jedno, że zawarł się nad nią grób.

Słońce zaczęło schylać się za ogrodowe drzewa i cienie rozciągały się coraz dłuższe na trawnikach.

Na niebo wypłynęły chmurki złote i szły jedna za drugą i kładły się długiemi pasmami na zachodzie, z łąk wstawała powoli mgła leciuchna, srebrzysta, która przesłaniała dalsze widoki, a Prypeć zrobiła się cała różowa.

Muszki zbite w kłęby wirowały w powietrzu, jaskółki przelatywały, a gdzieś daleko rozchodził się śpiew.

Jadwisia wciąż nieruchoma siedziała, patrząc przed siebie.

W jej sercu zaczynał się budzić ból ostry, nieznośny, a odurzone i splątane myśli łączyły się w jedno słowo, które dzwoniło nad nią dotkliwie:

— Na zawsze! na zawsze!

Tak, na zawsze go pożegnała i nigdy więcej nie zobaczy jego twarzy, nie usłyszy jego głosu, nie zadrży pod jego pocałunkiem, nie położy znękanej głowy na jego piersi.

Na zawsze, z nim razem, pożegnała młodość swoją i marzenia i szczęście swoje i już nigdy żaden promyk dla niej nie zabłyśnie i chodzić będzie ciemnemi drogami życia samotna.

Na zawsze się wprzęgła do ciężkiego jarzma, wzięła na siebie ciężki trud, którego nikt z nią nie podzieli, i znosić go będzie bez skargi i bez jęku.

Na zawsze wyrzekła się praw do osobistego szczęścia i już odtąd może go tylko dla innych pragnąć.

Jej zostaje obowiązek.

Ból w sercu rósł i potężniał i stawał się nieznośny, jakby to serce miało już pęknąć i zamrzeć.

A jednak z tej strasznej męki zaczęła kropla po kropli sączyć się słodycz, dziwna jakaś słodycz nowa i nieznana.

Jadwisia wzniosła oczy do góry i ręce złożyła, jak do modlitwy, a jej usta szeptać poczęły dobrze znane słowa:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu, a całem sercem szczerze ufa Jemu, śmiele rzec może: mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga....“

Nagle, od strony domu, rozległo się głośne wołanie:

— Panienko! o, panienko!

Jadwisia wstała i przeciągnęła ręką po czole.

— Idę — odrzekła.

KONIEC.

było, tak w miasteczku, jak i w okolicy panował i panuje zupełny spokój. W całym okręgu sądowym Mszany Dolnej nie wybito ani jednej szyby żydowskiej, ani jednej karczmy, ani domostwa żydowskiego wogóle nie tknięto. Historya o zbrojnych tłumach w lasach koło miejscowości Niedźwiedź okazała się wyskokiem bujnej wyobraźni. Wypadek spotkania się patroli wojskowej z uzbrojonym oddziałem włościan, redukuje się do niespodziewanej przeszkody w polowaniu nieuprawnionego obywatela, jakiej doznał ze strony patroli. Jedno tylko niestety jest prawdą, a to że nad tak spokojną okolicą rozciągnięto sądy doraźne, że patrolami wojskowemi spłoszono borykających się z biedą górali i przywołano na pamięć wszystkie utrapienia i skutki wysiłków na utrzymanie armii.

Prawdą jest, że bieda, okropna bieda doskwiera ludowi. Wszystkim z kupnego żyć trzeba. Co cztery dni wagon kukurudzy sprzedaje „spółka handlowa członków kółka rolniczego“, inni kupcy, żydzi, sprzedają niemniej z pewnością, bo dają na kredyt, a „spółka handlowa“, obracając skromnym funduszem udziałowym, kredytować nie może. Prawdą jest, że z zaprowadzeniem stanu wyjątkowego i sądów doraźnych, pozamykano równocześnie targi i jarmarki w Mszanie, Limanowy i innych miasteczkach okolicznych, a w ten sposób uniemożliwiono ludowi sprzedaż bydła i przyjście do gotówki.

Esterhazy i Picquart.

Sprawa aresztowania Esterhazy'ego i Picquarta wciąż jeszcze osłoniona jest tajemnicą. Zewnętrzne powody aresztowania są poniekąd znane, albo przynajmniej można się ich domyślać. Ale co zaszło za kulisami, co skłoniło rząd do tak energicznego wystąpienia i co właściwie wprowadza całą sprawę Dreyfusa na nowe tory, tego nikt nie wie. Dzienniki snują sprzeczne domysły, według swej postawy politycznej: jedne tłomaczą sobie aresztowania w ten sposób, że rząd wykrył istotnie rozmaite nadużycia w sprawie skazania Dreyfusa; inne zaś utrzymują przeciwnie, że obecna akcya rządu wymierzona jest raczej przeciwko tym, którzy agitowali na rzecz Dreyfusa. Półurzędowe zaś komunikaty starają się nadać rządowi cechę zupełnej bezstronności i sprawiedliwości i zapewniają, że rząd potrafi wyszukać wszystkich winnych i wszystkich pociągnie do odpowiedzialności.

W każdym razie ogół Francuzów zadowolony jest z energicznego postąpienia nowego rządu, że w sprawie Dreyfusa przynajmniej coś się dzieje, co może zawikłaną tę sprawę wyświetli i doprowadzi do końca, aby przestała zaprzątać uwagę publiczną i niepokoić umysły.

Aresztowanie Esterhazy'ego, jak już mieliśmy sposobność nadmienić, zrobiło dobre wrażenie w Paryżu. Nawet Cassagnac w organie swym *Autorité* chwali ten krok i znajduje w tem satysfakcyę, że aresztowano człowieka, który, bądź co bądź, splamił mundur francuski. Rochefort jednakże próbuje bronić Esterhazy'ego i pisze w *Intransigeant*, że wysłanie do Picquarta depesz, podpisanych „*Esperanza*“, uważać można jedynie za złośliwy żart, a nie za fałszerstwo. Natomiast prasa antisemicka, mianowicie zaś organ Drumonta, napada na sędziego Bertulusa, zarzucając mu, że aresztował Esterhazy'ego na własną rękę, bez porozumienia się z przełożonymi i że prowadził śledztwo w duchu nieprzychylnym dla sztabu generalnego.

W sądowych sferach paryskich twierdzą jednakże, że szereg aresztowań jeszcze nie skończony i że po przesłuchaniu Esterhazyego, które ma się odbyć dzisiaj, nastąpią nowe aresztowania.

Co do Picquarta, aresztowanie jego wpływa uspokajająco na przyjaciół Esterhazy'ego, daje im bowiem rękojmię bezstronności obecnego rządu. Natomiast „Liga obrony praw człowieka“, zostająca pod przewodnictwem senatora Trarieux, wydała odezwę, protestującą przeciwko aresztowaniu Picquarta. Odezwę tę podpisało kilku senatorów, byli ministrowie Trarieux i Yves Guyot, kilku członków Instytutu i wielu wybitnych pisarzy i artystów francuskich. *Siècle* zaś rozpisał subskrypcyę na koszta rozpowszechnienia listów Picquarta i adwokata Demange'a. W pierwszym dniu zebrano przeszło 6 tysięcy franków; ale Demange nie pozwolił na rozlepienie swego listu po rogach ulic.

Sprawy miejskie.

(Posiedzenie Rady miejskiej z dnia 14 lipca).

Posiedzenie, zwołane wczoraj na godzinę 5 po południu, zdołał p. prezydent zagaić po półtoragodzinnem wyczekiwaniu, zaledwie o godz. pół do 7 wieczorem, gdy z wielkim trudem zebrał się komplet — 30 radców.

P. dyrektor Wdowiszewski odczytał pismo od prezydyum Rady miasta Pragi, zaopatrzone podpisem burmistrza, dra Podlipnego, wyrażające serdeczne podziękowanie za udział reprezentacyi miasta Krakowa w uroczystościach Palacky'ego.

Rada owacyjnie przyjęła pismo to do wiadomości, jak również podobne pismo z Izby handlowo-przemysłowej w Pradze. — Następnie p. prezydent przedłożył dwa ozdobne adresy, jakie z powodu uroczystości Mickiewiczowskich nadesłała Akademia czeska oraz Muzeum król. czeskiego.

R. m. Szancer otrzymał urlop na 2 miesiące.

R. m. dr Propper zabrał głos w sprawie zażaleń obywateli miasta na wysoki wymiar podatku osobisto-dochodowego i uczynił wniosek tej treści:

„Rada miasta uchwali wybrać komisyę, celem zbadania nader licznych zażaleń obywateli miasta na wysoki wymiar podatku osobisto-dochodowego i przedstawi wyniki, imieniem Rady miasta, krajowej komisyi i c. k. ministerstwu skarbu.“ — Wnioskodawca w motywach podniósł, że gdy inne stany umiały upomnieć się o swą krzywdę, uczynić to winna i Rada miejska w obronie ogółu obywatelstwa.

Nagłość wniosku uchwalono. — W dyskusyi zabierał głos tylko p. Popiel, który nie sądził, aby akcya taka odniosła skutek. — Rada jednomyślnie uchwaliła wniosek dra Proppera, a na członków komisyi, wedle jego propozycyi, wybrała pp. Bereźnickiego, Mendelsburga, dra Pieniążka, dra Staniszewskiego, dra Stycznia, dra Weigla, a nadto, na życzenie wielu radców, także wnioskodawcę, dra Proppera.

Z kolei przedstawił drugi wniosek nagły p. dyrektor Wdowiszewski, imieniem sekcyi ekonomicznej, w sprawie przyjęcia zobowiązań gminy co do zaprowadzenia oświetlenia gazowego na ulicy Rakowickiej i budowy kanałów przy budować się mającym szpitalu wojskowym w Olszy, który pomieścić ma szpital garnizonowy, obecnie na Wawelu się znajdujący. (Bliższe szczegóły tego wniosku, uchwalonego przez sekcyę ekonomiczną, podaliśmy we wczorajszym Nrze *Nowej Reformy. — Przyp. Red.*). Wniosek sekcyi przyjęto bez zmiany.

Z porządku dziennego weszła pod obrady sprawa wodociągowa. Imieniem komisyi wodociągowej referent tejże, p. dyrektor Rotter, uzasadnił potrzebę utworzenia jednolitego komitetu budowy, zamiast dotychczasowych komisyj technicznych i finansowych, na czem ciągłość i szybkość prowadzenia budowy zyska, oraz przedłożył następujące wnioski:

Rada miasta uchwali: 1) Do przeprowadzenia budowy wodociągu ustanawia się komitet budowy, który za pośrednictwem komisyi wodociągowej ma przedkładać wnioski Radzie miasta. 2) Zatwierdza się skład i regulamin dla komitetu budowy.

Regulamin dla komitetu budowy rozesłano członkom Rady w litograficznej odbitce.

Rada przyjęła wniosek utworzenia „komitetu budowy“, w skład którego wchodzą: a) prezydent miasta, jako przewodniczący, b) wice-prezydent miasta, jako zastępca przewodniczącego, c) doradca prawny, d) referent komitetu budowy przed pełną komisyą wodociągową i Radą miasta, p. radca miasta Jan Rotter, e) c. k. radca budownictwa p. Józef Sare i starszy inżynier Wydziału krajowego p. Stanisław Chrząszczewski, f) czterech radców miasta techników, a to pp. Aleksander Biborski, Wandalin Beringer, Władysław Nowacki i Karol Knaus, g) dyrektor budownictwa p. Wincenty Wdowiszewski, h) nadto kierownik miejskiego biura wodociągowego c. k. starszy inżynier p. Roman Ingarden, który jest zarazem kierownikiem budowy i referentem w komitecie.

W dyskusyi nad regulaminem stawiali poprawki i dodatki pp. dr. Weigel, dr. Jordan, dr. Staniszewski, dr. Seinfeld i dr. Kasparek. Niektóre z nich, za zgodą referenta, uchwalono, inne wnioskodawcy cofnęli, po udzieleniu przez dyr. Rottera odpowiednich wyjaśnień. Cały regulamin uchwalono jednomyślnie.

R. m. dr. Weigel postawił następujący wniosek: „Upoważnia się prezydyum Rady, aby w naglących wypadkach co do spraw wodociągowych zarządziło tymczasowo, co należałoby do atrybucyi Rady miejskiej, a usprawiedliwiło zarządzenia te na najbliższem pełnem posiedzeniu Rady miejskiej“. Wniosek ten uchwalono również jednomyślnie.

Na tem skończyły się obrady, gdyż już przy przystąpieniu do drugiego punktu porządku skonstatowano brak kompletu.

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy, wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego, przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 cent. za tydzień.

KRONIKA.

Kraków, 15 lipca.

Gimnazyum polskie w Cieszynie. Dyrekcya tej szkoły wydała sprawozdanie za bieżący rok szkolny. Sprawozdaniu temu poświęcimy parę uwag, na razie dziś podajemy wynik klasyfikacyi uczniów.

W klasie pierwszej *A* stopień celujący otrzymali: Kidoń Franciszek, Kotnla Karol, Kubisz Jan. Stopień pierwszy otrzymali: Bajorek Alfons, Barabasz Rudolf, Bubik Konstantyn, Czyż Maksymilian, Heczko Paweł (z Boconowic), Hübner Franciszek, Jadamus Roman, Knapczyk Aleksander, Körner Romuald, Kubisz Józef, Lipa Paweł, Michejda Kornel, Musioł Ludwik, Pohl Floryan, Pustelnik Józef, Rzehaczek Henryk, Samiec Józef, Sznajdrowicz Antoni, Twardzik Emanuel, Wöllersdorfer Adolf. Sześciu uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach; 6 uczniów otrzymało stopień drugi, 2 stopień trzeci.

W klasie pierwszej *B* stopień celujący otrzymali: Brzuska Eugeniusz, Dadak Jan, Klimczak Franciszek, Konik Izydor Michał, Król Ludwik Rudolf, Schmidt Józef, Szajter Jan. Stopień pierwszy otrzymali: Fabiańczyk Karol, Figna Józef, Heczko Karol, Kamiński Jan Stanisław, Kubalok Rudolf Gustaw, Kuperman Dawid, Milata Alojzy, Mitrenga Franciszek, Mocha Józef Franciszek, Obrocki Franciszek Andrzej, Popiołek Antoni Bazyli, Reichenbach Alojzy, Staszewski Józef Stanisław, Wałach Jan, Wałach Paweł, Zając Edward, Zowada Paweł, Żebrok Jan Andrzej. Dwom uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach; 3 uczniów otrzymało stopień drugi, 4 stopień trzeci.

W klasie drugiej stopień celujący otrzymali Grycz Karol, Henzel Jan, Michejda Alfred, Skaliński Hipolit Franciszek, Wolf Leon. Stopień pierwszy otrzymali: Bury Józef, Buzek Andrzej, Buzek Jerzy, Bylok Karol Marcin, Chrapczyński Leon Tomasz, Chybidziura Józef, Dobosz Adam Szczepan, Filasiewicz Bolesław, Golik Ludwik Józef, Grim Emanuel, Halfar Rudolf, Heczko Jan, Janik Józef, Janoszek Karol, Kermel Engelbert, Kojzar Paweł, Kokot Franciszek, Kolaczek Emil, Koždoń Paweł, Krucina Jan, Lasota Jan, Lebiedzik Józef, Marciniak Wiktor, Michejda Oskar, Naglik Franciszek, Rzeszowski Stanisław, Sikora Jan, Skudrzyk Ludwik, Studencki Władysław, Syska Stanisław, Szczepanek Franciszek, Tomaszewski August, Żukowski Paweł. Sześciu uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach; 15 otrzymało stopień drugi, 1 stopień trzeci.

W klasie trzeciej stopień celujący otrzymali: Bogocz Franciszek, Budnik Rudolf, Gibiec Jan, Machalica August, Słonka Karol, Sokalski Maryan, Wojnar Franciszek, Zagan Ignacy. Stopień pierwszy otrzymali: Bagiński Wojciech, Bączek Franciszek, Chrobakiewicz Jan, Duda Józef, Dyboski Stanisław, Gałuszka Alojzy, Gawlas Franciszek, Gazurek Jakób, Janeczek Jan, Jurzykowski Franciszek, Kopeć Alojzy, Kopeć Rudolf, Król Józef, Lipka Paweł, Łyżbicki Józef, Machalica Alojzy, Pawlita Teodor, Popiołek Rudolf, Puchałka Jan, Sękowski Franciszek, Sikora Paweł, Słowiaczek Jan, Szczepanek Edward, Terlecki Michał. Czterem uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach; 5 otrzymało stopień drugi, 3 stopień trzeci.

Wystawa plakatów w Muzeum techniczno-przemysłowem miejskiem otrzymała dwa nowe okazy artystycznych plakatów austryackich, mianowicie dla górskiej kolei na Schneeberg, pomysłu Schliessmanna, udzielony przez dyrekcyę kolei państwowych, i dla pierwszej wystawy sztuki (Secessyi) zjednoczonych artystów austryackich, pomysłu Gustawa Klünt'a, udzielony przez dra Lucyana Rydla.

Krakowski oddział polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika odbędzie w sobotę d. 16 b. m. o godz. 6 wieczorem posiedzenie nadzwyczajne w sali wykładowej zakładu fizycznego (ul. św. Anny l. 6). Na porządku dziennym: Sprawa VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu.

W gimnazyum III w Krakowie w bieżącym roku było uczniów 542. Z tych w drugiem półroczu otrzymało stopień celujący 91, pierwszy 361, drugi 19, trzeci 8; do egzaminu poprawczego przeznaczono uczniów 39.

Nad mogiłą ś. p. Anastazego Trapszy chór amatorów i artystów teatru letniego odśpiewał pieśń żałobną, poczem imieniem teatru miejskiego w ciepłych słowach pożegnał zwłoki artysta naszej sceny p. Mielewski.

Zmarli. Karolina Staniejko, żona kupca, zmarła w Krakowie w 50 roku życia.

W sprawie Zjazdu VIII przyrodników i lekarzy polskich. *Kuryer Polski*, wychodzący w Warszawie, zaprojektował, aby Zjazd ten odbył się w Cieszynie, i w tym celu odniósł się telegraficznie do redakcyi *Gwiazdki Cieszyńskiej*.

W odpowiedzi na telegram ten poseł ks. Świeży i ks. Londzin wysłali do redakcyi *Kuryera Polskiego* list, w zasadzie z największą radością witający projekt odbycia Zjazdu w Cieszynie, zwracający jednak uwagę na wielkie trudności wobec braku pomieszczenia tak wielu uczestników Zjazdu. Zacni księża proszą jednak o przysłanie delegata, którzyby na miejscu stosunki zbadał i udzielił rad i potrzebnych wskazówek.

Naszem zdaniem na Zjazd taki upatrzonem być musi koniecznie miasto uniwersyteckie, posiadające w swych murach większe zakłady szpitalne i wybitniejsze urządzenia lekarskie. Jakkolwiek dla braci naszej cieszyńskiej Zjazd taki byłby silnem poparciem w walce ich o zagrożoną narodowość polską, mimo to Zjazd o charakterze ściśle naukowym, przyrodniczo lekarskim, z przyczyn wyżej wyszczególnionych w Cieszynie odbyć się nie może.

Jeden z uczonych czeskich komunikuje nam z Pragi, że Czesi czuliby się prawdziwie szczęśliwymi, gdyby Zjazd przyrodników polskich w Pradze odbyć się mógł. Czekajmy decyzyi naszych uczonych! Jeżeli władze pruskie nie pozwolą na odbycie Zjazdu w Poznaniu we wrześniu, o co komitet wszelkiemi siłami się stara, wtedy pomyślimy o Złotej Pradze.

Rezygnacya dyrektora Zimy. Ze Lwowa donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej prezydent Małachowski odczytał list dyrektora Kasy oszczędności, Fr. Zimy, zawierający rezygnacyę z godności radnego miasta. Jako przyczynę tej rezygnacyi wymienił dyrektor Zima ten fakt, że czyniono mu niesłuszne zarzuty, iż jako radny szkodliwie miał wpływać na załatwienie sprawy założenia miejskiej Kasy oszczędności.

Prezydent Małachowski, prof. Radziszewski i p. Markiewicz podnieśli wybitne zasługi dyr. Zimy, który jest honorowym obywatelem miasta — poczem Rada miejska wśród gorących oklasków jednogłośnie uchwaliła rezygnacyi tej nie przyjąć.

Z politechniki lwowskiej. Członkami komisyi egzaminów rządowych, które odbywać się mają na kursie dla kształcenia geometrów mierniczych w lwowskiej politechnice, zamianował minister oświaty profesorów: dr. Władysława Pilata i dr. Wacława Laskę, tudzież starszego radcę skarbowego Józefa Goetza. Przewodniczącym tej komisyi mianowany został prof. Seweryn Widt.

P. Józef Kotarbiński, znakomity nasz artysta, wyjechał do Ciechocinka, gdzie wystąpi w towarzystwie teatru lubelskiego. Grać będzie w „Mazepie“, „Hamlecie“, „Urielu“, „Zemście“ i „Honorze“.

P. Gustaw Fischer, znany monologista, wystąpił wczoraj, jak zwykle z wielkiem powodzeniem, w Czerniowcach.

Sylwetka kata. Tarnów do niedawna był „sercem“ całego płatu Galicyi, objętego stanem wyjątkowym; przemieszkiwał tam bowiem kat Selinger z dwoma pomocnikami. Przez ten czas pomiędzy Tarnowianami weszło w zwyczaj witać się zamiast sakramentalnem „dzień dobry“ lub „dobry wieczór“, słowami: czy widziałeś kata?

Każdy chciał widzieć jego katowską mość i każdy też spieszył do żydowskiej kawiarni, gdzie trójka codziennie bywała. Tam zjawiali się codziennie trzej korpulentni jegomoście: kat i jego dwaj pomocnicy, wszyscy ubrani z jasna po kraciastemu, wszyscy w sportowych czapeczkach. Wszakże i to także sport wieszać ludzi!

Sylwetkę tego kata wybornie skreśla korespondent *Kuryera Lwowskiego*:

Kat Selinger, to olbrzymi mężczyzna, wysoki, barczysty i tak tęgi, że zdaje się, iż wystarczyło by mu skazańca chwycić dwoma palcami za kark, aby go udusić bez szubienicy. Fizyognomia ponura, nigdy się nie uśmiechająca, a tak niejednostajnie jakoś czarna, jakby mu ktoś cały nabój prochu wypalił w samą twarz z pistoletu. Jeden z jego pomocników, także ogromnie tęgi mężczyzna, jednak wprost wątłym się wydający wobec swego mistrza, wygląda właściwie na jakiegoś komiwojażera, za to drugi troszkę szczuplejszy, z haczykowatym nosem, ma zwyczaj tak rozkosznie się uśmiechać, że powiadano sobie w Tarnowie, iż to on niewątpliwie spełnia „rozweselającą“ funkcyę, polegającą na pociąganiu za nogi powieszonego.

Na widok katowskiego trójlistka powstawał zawsze ruch wśród żydów w kawiarni. Kobiety, siedzące na werandzie, aż podskakiwały radośnie na krzesłach, a wyelegantowani kantorowiczowie z rękami w kieszeniach i chałatowcy, chlapiący „dardla“ przy pobocznym stoliku, z lubością spoglądali na Selingera, jakby chcieli powiedzieć: „Śliczny kawałek ten nasz obrońca!“

Wogóle jednak kat ze swoimi pomocnikami nie musiał się dobrze bawić w Tarnowie, opowiadają sobie nawet o kilku dotkliwych despektach, które go spotkały. I tak np. właściciel pewnego handlu śniadaniowego wyprosił go z lokalu na gremialne żądanie swoich gości.

Innym razem miało się zdarzyć, że przy stoliku, przy którym kat siedział, usiadło kilku młodych ludzi, nie znających go zupełnie. Rozmowa pomiędzy nieznajomymi, zwyczajem wiedeńskim, zawiązała się rychło, a naturalnie, jeszcze rychlej zeszła na najważniejszy wypadek dnia, tj. na kata. Młodzi ludzie wyrażali obrzydzenie swoje, że w cywilizowanem społeczeństwie może się znaleść ktoś, podejmujący się tak wstrętnej funkcyi. Na to nieznajomy ich towarzysz zapytał: „A cobyście panowie zrobili, gdyby przy waszym stoliku usiadł kat?“ „Wstalibyśmy natychmiast i wyszli z lokalu“ — odpowiedziano mu. „Ja jestem właśnie kat“ — oświadczył na to nieznajomy. Powstała naturalnie konsternacya, ale młodzi ludzie, wbrew odmiennemu zakończeniu podobnych anegdot, rzeczywiście wstali i spełnili swoją zapowiedź.

Z Tarnowa donoszą nam: Dwaj robotnicy kolejowi, ślusarz i cieśla, nazwiskiem Morstadt i Jędrychowski, zatrudnieni od miesiąca na moście, prowadzącym ponad Wisłokę między Dębicą a Czarną, spadli dziś w południe z wysokości 12 metrów na miejsce suche koryta rzeki, przyczem doznali poważniejszych uszkodzeń. Stacya Dębica wysłała na miejsce wypadku pociąg ratunkowy z lekarzem kolejowym drem Dulębą, który najprzód sprowadził nieszczęśliwych na dworzec w Dębicy, a po zaopatrzeniu ich, przywiózł tu do szpitala.

Do Rymanowa przybyło od 21 czerwca do 10 lipca 110 osób.

Fakty. *Kuryer Lwowski* pisze: Dla ilustracyi stosunków krajowych i kwestyi żydowskiej podajemy bez komentarzy takie zdarzenie:

W Korczynie prawo propinacyi od rządu dzierżawi hr. Szeptycki i oczywiście poddzierżawia żydom za 6000 złr. Kiedy czas poddzierżawy się skończył, udali się do p. Szeptyckiego mieszczanie korczyńscy z prośbą o wydzierżawienie im prawa propinacyi, oczywiście za opłatą czynszu w tej samej wysokości.

P. Szeptycki, jako dobry obywatel, zgodził się na tę propozycyę, lecz jako dobry gospodarz, zażądał wysokiej opłaty z powodu, że miasteczko się podniosło i propinacya przynosi większy dochód. Przystała i na to spółka mieszczańska i stanęła zgoda na kwotę 6200 złr.

Celem spisania kontraktu polecił p. hrabia spólnikom, by się jawili w pewnym dniu w Krośnie u notaryusza. Przyjechał p. hrabia, przyjechali mieszczanie, oczekiwali do południa koło hotelu czy p. Szeptycki pojedzie z nimi do rejenta — i doczekali się oznajmienia, że mają wracać do domu, bo p. Szeptycki zawarł już umowę z poprzednim dzierżawcą, żydem, który wobec konkurentów, oczekujących obok, oczywiście więcej zapłacił. Hr. St. Tarnowski zechce zużytkować ten drobny fakcik do swych studyów o przyczynach rozruchów.

Dom polski w Czerniowcach. Fundusz na budowę domu polskiego na kresach zwiększył się w roku bieżącym do pokaźnej już sumy 4588 złr. 66 ct.

Setna rocznica urodzin Mickiewicza w Paryżu. Komisya tymczasowa, której zgromadzenie delegatów od towarzystw i instytucyj polskich w Paryżu, poruczyło sformowanie komitetu szerszego, zwołała zebranie w dniu 26 czerwca b. r. Oprócz delegatów od Towarzystw przybyli zaproszeni wybitniejsi członkowie kolonii polskiej, tak że zgromadzenie składało się z 23 osob; dwie osoby usprawiedliwiły swoją nieobecność. Do prezydyum honorowego mającego się odbyć obchodu komisya zaprosiła już czcigodną poetkę Sewerynę Duchińską i weteranów z 1830 roku pp. Aleksandra hr. Straszewicza i dr. Kazimierza Szweykowskiego, a zgromadzenie ogólne komitetu postanowiło zaprosić jeszcze panią Aleksandrę Faucher, hr. Izabelę Działyńską, panią Karwowską, oraz weterana z roku 1830 p. Leona Urmowskiego.

Dalej postanowił komitet, że urządzeniem obchodu zajmie się komisya wykonawcza, w której skład weszli pp. L. Dygat, pułk. J. Gałęzowski, prof. W. Gasztowtt, dr. K. Górski, E. Korytko, S. Kośmiński i Fl Trawiński. Oprócz zebrania polskiego, które ma mieć charakter złożenia hołdu pamięci wieszcza przez rodaków, komisya wykonawcza winna dołożyć starań, aby urządzonym był i obchód o charakterze międzynarodowym dla Francuzów i wogóle cudzoziemców.

Obchód polski ma się odbyć dnia 29 listopada, międzynarodowy w pierwszej połowie grudnia.

Zgromadzeni na koszta obchodu zebrali między sobą około 300 fr. Lista składek na cel powyższy jest otworzoną; pieniądze należy nadsyłać pod adresem: E. Korytko, 45, rue de Trévise, w Paryżu.

Ofiara powołania. W Wiedniu zmarł onegdaj w szpitalu powszechnym lekarz, dr. Edward Fiszer, który, jako asystent prymaryusza dra Geciera, przez codzienne bezpośrednie stykanie się z chorymi na tuberkuły w zakładzie Braci Miłosierdzia, nabawił się tam galopujących suchot.

Rzadki jubileusz obchodzić będzie we wrześniu orkiestra drezdeńskiej opery, mianowicie 350 rocznicę swego istnienia. Przed 50 laty Ryszard Wagner, wówczas pierwszy nadworny kapelmistrz, potrafił wspaniale uświetnić 300 rocznicę istnienia orkiestry wybitnym koncertem jubileuszowym, oraz mową wielkiego historycznego znaczenia.

Zjazd Bractw strzeleckich. W Gnieźnie odbędzie się w niedzielę 17 b. m. zjazd Bractw strzeleckich, należących do związku marchijsko poznańskiego. Zjazd zapowiada się świetnie. Dotąd zgłosiło się blisko 40 towarzystw. Uroczystości strzeleckie potrwają od soboty do środy. Mieszkańcy Gniezna czynią wielkie przygotowania.

Studenci czescy urządzają w dniach 27 i 28 sierpnia wiec w Hosławicach na Morawach pod znakiem Palacky'ego. W zjeździe toczyć się będą rozprawy i odczyty na tematy: „Dzieje czeskich studentów od r. 1848—1898“, „Czeski uczeń, a czeski robotnik“, „Polityczne i narodowe zasady Fr. Palacky'ego“.

† **Julian Heppen**, jeden z najstarszych dziennikarzy polskich, zmarł w Warszawie. Urodził się d. 7 lipca 1828 r. w Warszawie. Już za redaktorstwa Ludwika Dmószewskiego zasilał *Kuryer Warszawski* drobnemi wiadomościami. Po nabyciu *Gazety Codziennej* przez Leopolda Kronenberga i przemianie tytułu jej na *Gazetę Polską*, razem z naczelnym redaktorem Józefem Ignacym Kraszewskim prowadził w niej kronikę, czyli t. zw. „Przegląd rzeczy potocznych“. Był nadto współpracownikiem rozmaitych pism, między innemi *Tygodnika Ilustrowanego* i redaktorem *Przyjaciela Zwierząt*. — Położył niemałe zasługi jako długoletni sekretarz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Powszechnie był kochany i na życzliwość zasługiwał.

Pomnik Bauernfelda, znakomitego pisarza niemieckiego, odsłonięto wczoraj na wiedeńskim cmentarzu. Podczas uroczystości przemawiali prezes komitetu dr. Weissel, burmistrz dr. Lueger i prezydent Stowarzyszenia dziennikarzy „Concordia“ Ferdynand Gross.

Ośmnaście kobiet zgłosiło się do egzaminu dojrzałości, który onegdaj po raz pierwszy dla kobiet w Wiedniu się odbył. Dwie zdały maturę z odznaczeniem, 9 otrzymało zwykłe świadectwo dojrzałości, czterem pozwolono poprawić jeden przedmiot w jesieni, dwie reprobowano na rok, zaś jedna z kandydatek od egzaminu odstąpiła.

Towarzystwo lekarzy lubelskich obchodzić będzie w roku przyszłym 25 lecie swego istnienia.

Rabusie. W okolicy Płońska ukazała się banda rabusiów, pod dowództwem niejakiego Maliszewiaka, która rabuje przejezdnych, okrada wioski i dwory. Ludność, zdjęta obawą zemsty, nie skarży się, a nawet płaci haracz łotrom. Maliszewiak zwraca ukradzione rzeczy po złożeniu okupu.

O dżumie w Indyach wygłosił onegdaj w Berlinie prof. dr. Koch odczyt. Prelegent na mocy poczynionych przez siebie na miejscu doświadczeń, zapewnił słuchaczy, że nie potrzeba się obawiać, aby choroba ta przedostała się do Europy.

Obcinanie języka. Tygodnik humorystystyczny warszawski *Mucha* zamieszcza w ostatnim numerze dowcipny rysunek, przedstawiający „wielojęzyczną“ Austryę, a obok niej znanych krzykaczy i warchołów niemieckich Schönerera i Wolfa. Ten ostatni zabiera się do operacyi „obcinania“ języków. Pod rysunkiem jest taki dyalog:

Wolf: Za jednym zamachem obetnę wszystkie języki.

Schönerer: Stój waryacie, bo i niemiecki zginie!

Wolf: Nic nie szkodzi. Niech zginie! Mamy w Berlinie drugi!

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 14 lipca pochmurno, parokrotnie chwilowy drobny deszcz; termometr od 9°,4 doszedł do 22°,0 C. Barometr szybko idzie w górę; dnia 15 o godz. 7 rano stan jego był 743,1 mm., termometru 12°,2 C. Wiatr zachodni.

Sprawy sądowe.

(Zaburzenia w Pitułkach).

Kraków, 15 lipca.

Seryę procesów przeciw uczestnikom zaburzeń antisemickich rozpoczyna dzisiejsza rozprawa przeciw dwom gospodarzom gruntowym z Pitułki *ad* Jasień, koło Brzeska, która toczy się przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu karnego. W skład trybunału wchodzą: wiceprezydent Morelowski, jako przewodniczący, radcy Pogorzelski, Hoefflich i Klemensiewicz, jako wotanci, prokuratoryę zastępuje p. Chwalibogowski. Obronę oskarżonych prowadzi dr. Filimowski.

Z powodu restaurowania głównej sali sądowej rozprawa odbywa się w dość ciasnej salce numer 38, która zaledwie pomieścić zdoła licznych sprawozdawców pism krakowskich i zamiejscowych.

Obaj oskarżeni weszli do sali pod eskortą. Franciszek Stachurski, lat 33, żonaty, bezdzietny, nie karany, jest właścicielem $3\frac{1}{2}$ morgów gruntu w Pitułkach. Jan Chudyba, lat 39, analfabeta, żonaty, ojciec czworga dzieci, również nie karany, gospodarz na dwóch morgach. Akt oskarżenia zarzuca im, że wieczorem w dniu 28 czerwca dopuścili się zbrodni obrazy majestatu, gwałtu publicznego, kradzieży i pobicia.

Jan Chudyba po wysłuchaniu aktu oskarżenia i na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że nie dopuścił się zarzuconych mu czynów, „dużo jest w tem fałszu“. Nie mówił do nikogo, że cesarz pozwolił bić żydów, mówili tak ludzie w Brzesku, ludzie nieznani, ale on tego „w pomyśleniu nie miał“. Nad wieczorem, w dniu 28 czerwca, wracając z kośby, był w karczmie Hirscha Kaufera w Pitułkach, razem z Franciszkiem Stachurskim, oraz Antonim Kopaczem i braćmi Wiszami, Janem i Stanisławem. Pili piwo. Kosy ustawili pod karczmą, a wychodząc, zauważyli brak tychże. Szukali za niemi i pytali Kaufera, a „żyd na nas z pyskiem, żydówka jeszcze więcej. Żyd klął, psiekrwie, co chcecie, ja kos nie zrabował“, Stachurski „wyciął“ żydówkę, żyd leciał do mnie, opowiada Chudyba, więc go „wyciąłem“ żelazem do klepania kosy, tak zwaną „babką“. Oskarżony przyznaje, że uderzył także matkę Kaufera, lecz nie bił jego żony. Nie wyłamywał także okien z futrynami, tylko wybił 24 szyb, 18 w karczmie, a 6 w sąsiednim domu Teichera, szwagra karczmarza, dokąd udał się razem z Stachurskim. Stachurski przewrócił tamże maszynę do szycia i wybił szyby w szafie, przyczem potłukły się talerze, szklanki i t. p.

Chudyba zapytany przez przewodniczącego, czy Kaufer zrobił mu kiedy krzywdę, odpowiada: „A bo to raz! Jak miałem pieniądze, to dał pić do rana, a gdy pieniędzy brakowało, brał za kark i wyrzucał z karczmy. Pomagał mu szwagier Teichler“. Razu jednego wyrzucili go do sieni i deptali. Ale on ta nie ma do nich złości, uchowaj Boże, byli ze sobą dobrze, mości dobrodzieju. (Przysłowie Chudyby, którem

co parę słów przeplata swoje zeznania.) Do bicia żydów nikt go nie namawiał. Kosy znaleziono w parę dni później w ziemniakach, niedaleko karczmy.

Franciszek Stachurski, drugi oskarżony, dowiedział się od Stanisława Wisza, że wolno bić żydów, za to nie karzą, jednemi drzwiami zamkną, drugiemi wypuszczą. O zezwoleniu cesarskiem nic nie słyszał. Żyda nie bił, tylko żydówkę, bo się „stawiała do niego“. Popchnął ją i upadła, zwyczajnie jak żyd, co pada zaraz ledwie go tknąć. Do domu Teichlera poszli poszukiwać za kosami, tam oskarżony szklaną szafę „sypnął raz kijem“, potłukły się szyby, a może i naczynia w szafie ustawione. W karczmie stłukł flaszki i naczynia, ale nie tak wiele, jak żyd twierdzi. Pieniędzy nie zabrał z karczmy, prócz dwóch cwancygierów z pugilaresem i 25 ct. gotówki z lady, z towarów wziął „4 paczki tytuniu całej parady“, resztę rozebrali Wiszowie i Kopacz. (Przeciwko obu Wiszom i Kopaczowi, pozostającym na wolnej stopie, odbędzie się osobna rozprawa o kradzież. Śledztwo w toku. *Przyp. red.)* W końcu zeznaje Stachurski, że i jemu Kaufer i Teichler żadnej krzywdy nie wyrządzili. „Pobudka“ była od Wisza, który go do bicia żydów zachęcał.

Z kolei stanął przed trybunałem Hirsch Kaufer. Po złożeniu przysięgi opowiada, co następuje:

Oskarżeni i trzej towarzysze przyszli do stancyi, kazali dać kwartę wódki i wśród libacyi opowiadali o biciu żydów. Wisz wracał z Krzeszowa i tam słyszał, że w wielu miastach żydów biją. Cesarz pozwolił, kary nie będzie. Wszyscy to mówili.

Przewodniczący zapytuje świadka, czy pod przysięgą zeznać może, że także Chudyba i Stachurski mówili o zezwoleniu cesarskiem.

Swiadek, po namyśle, oświadcza, że nie. Mówili oni tylko: „wolno rabować żydów“. Stan. Wisz opowiadał, że będzie wybębnione, iż żydzi zatruli mąkę, a z tego umarła pewna kobieta.

Wypiwszy piwo, wszyscy pięciu wyszli na pole, jak świadek utrzymuje, na naradę. Powróciwszy, zażądali wódki. Nie chciał im dać, tłómaczył, że późno, i radził im iść do domu. Wtenczas Stachurski krzyknął: „Ty psiakrew będziesz zabity, daj piwa!“ Przestraszony, usłuchał, a oni wypili i znowu wyszli na pole. Za chwilę wrócili i Stachurski zawołał do niego: „Herszku, „wasza“ schowała kosy, dajcie kosy!“ Kaufer zaprzeczał i prosił o spokój, a na wypadek zaginienia kos dawał im 5 złr. odszkodowania, aby tylko pozbyć się ich z domu. I żona jego prosiła o spokój, lecz Stachurski popchnął ją, tak, że upadła na ziemię. Gdy świadek pochylił się ku żonie, Stachurski uderzył go żelazem w głowę, Chudyba zaś kijem po głowie i plecach. Od uderzenia żelazem pozostała blizna, którą pokazał sędziemu. Okrwawiony uciekł do domu Teichlera, Stachurski i Chudyba gonili za nim i wybili okno, on zaś oknem od tyłu wyskoczył i pobiegł do Brzeska. Wróciwszy w nocy z żandarmami, zastał w karczmie spustoszenie. Okna wyłamane, szyby, flaszki, kufle, szklanki i inne naczynia potłuczone, ubrania wywleczone i podeptane, nadto spostrzegł brak pieniędzy.

Świadek podał przewodniczącemu likwidacyę poniesionych szkód z oświadczeniem, że może z tego jeszcze co „opuści“. Pomiędzy innemi wykazuje takie straty: 60 flaszek po 15 cent., 40 szklanek po 14 ct., 10 kieliszków, 8 flaszek do wódki, 18 flaszeczek, 6 szklanek do herbaty, 5 okien z ramami, 8 talerzy, 2 lampy, naczynia blaszane, skrzypce, latarka, 2 garnki żelazne, książka do modlenia, potargana. Dalej ekscedenci wylali niecałą ćwiartkę piwa, 16 litrów spirytusu (beczułkę znaleziono następnego dnia w lesie), rum, miód, wiśniówkę i t. p.

Oskarżony Stachurski cyfry te podaje w wątpliwość, twierdząc, że Kaufer nie posiadał tyle naczyń, ani tak wielkich zapasów napojów.

Osobną listę stanowią rzeczy skradzione. — Kaufer utrzymuje, że z szuflady komody, z pomiędzy bielizny, skradziono mu 45 złr. w gotówce — cztery dziesiątki i piątkę. Oskarżeni do niczego się nie przyznają.

Dalej skradziono pugilares z cwancygierami, później odebrany od Chudyby; 8 litrów rumu, którego resztkę również u Chudyby znaleziono; 45 paczek tytoniu po 8 ct., 90 cygar po $2^1/_2$ ct., 2 kręgi granicznego tytoniu, kilo tabaki do zażywania i t. d.

Chudyba przyznaje, że wziął trochę tabaki, resztę może inni rozebrali.

Stachurski zaprzecza, jakoby Kaufer posiadał tak wielkie zapasy w trafice.

O godzinie 11-tej, po odczytaniu protokołów zeznań Antoniego Kopacza, oraz braci Wiszów, przewodniczący zarządził krótką przerwę w rozprawie.

Po pauzie przesłuchiwał trybunał dalszych świadków.

Ides Kaufer (żona Hirscha) zeznaje, że na żądanie obwinionych, aby się nie spierać, dała im wódki za 12 ct. i prosiła ich, by już poszli spać, bo jest zmęczona.

Chłopi wyszli, wypiwszy wódkę, lecz niebawem wrócili, domagając się rzekomo przez nich zostawionych kos i odgrażając się pobiciem w razie ich nieoddania.

Następnie świadek opisuje scenę bicia w równobrzmiący sposób, jak poprzedni świadek, jej mąż, Hirsch. — Bił ją Stachurski i mówił, że dziś wolno bić żydów. Kto powiedział, że cesarz bić żydów pozwolił, tego świadek nie wie. Podczas tłuczenia okien i rozbijania wszystkiego w karczmie, Ides Kaufer zeznaje, iż nie była w domu, lecz siedziała opodal, ukryta w olszynce, gdzie słyszała piekielny hałas w domu. Po odejściu napastników Ides Kaufer z niejakim Pagaczem przyszła zobaczyć, co się stało w domu. Zobaczyła porozbijane szkło, pootwierane szuflady z pieniądzmi, zabrane jej własne pieniądze, w kwocie dziewięćdziesiąt ct., powyrzucaną i stłoczoną bieliznę i odzież. Kauferowa oblicza szkodę, przez siebie poniesioną, na 90 ct; co do wysokości reszty strat powołuje się na męża

Do zamkniętej karczmy wszedł Stachurski przez rozbite okno i wołał, aby nie zabierać żadnej przyodziewy.

Wisz Stanisław — wedle dalszych zeznań świadka — mówił, że miejscowa organiścina zmarła, zjadłszy kluski na obiad, bo żydzi mąkę zatruli. Wskutek tych słów Wisza chłopi poczęli się odgrażać.

Stachurski przyznaje, że wszedł oknem do karczmy, lecz nie w zamiarze nieprzyjaznym dla żydów, lecz aby znaleść kosy.

Gitla Kaufer, matka poszkodowanych, 80-letnia staruszka, zeznaje, że oskarżony Chudyba wpadł do jej domu, obok karczmy położonego, zgasił światło, bił ją i mówił, że ją zabije, bo cesarz dziś pozwolił zabijać żydów. Bił także jej córkę Schaindlę Teichler, lecz nie wie, czem bił, czy żelazem, czy kamieniem. Szczęśliwie udało się świadkowi i jej rodzinie umknąć z domu do lasu i w ten sposób uniknąć niebezpieczeństwa. Do lasu aż słychać było dźwięk rozbijanych szyb, talerzy i innych przedmiotów. Wszystko w domu chłopi potłukli. Za ból nie liczy nic świadek.

Chudyba zaprzecza, jakoby mówił, że cesarz kazał bić żydów.

Schaindla Teichler, córka Gitli Kaufer, zeznaje, że słyszała mówiącego Kopacza w karczmie Kauferów, iż przyszło pozwolenie od cesarza na bicie żydów.

Dalsze sceny w karczmie opisuje zgodnie ze zeznaniami poprzednich świadków. Przy dopominaniu się o wódkę w karczmie największy hałas robił Stachurski. Potem wróciła Teichlerowa do swojego domu.

Gdy powstał rabunek w karczmie — mówi świadek — wyszłam z matką przed dom. Wtedy wpadł Chudyba, przewrócił matkę świadka, Gitlę Kauferową, i bił ją. Na prośby świadka i przedstawienia, że matka jej nic nie zawiniła, Chudyba odpowiedział, iż przyszedł ich dziś zabić, bo ma na to pozwolenie od cesarza. Chudyba bił także i świadka. Korzystając z chwilowego odejścia Chudyby po innych chłopów, Teichlerowa wraz z matką i 5 dzieci drobnych zdołała uciec do lasu. Za stłuczone i połamane okna żąda świadek 12 złr. odszkodowania. Co do reszty strat odwołuje się na męża, który ma wszystko spisane.

Chudyba i teraz zaprzecza, jakoby mówił o pozwoleniu cesarskiem na bicie żydów.

Jakób Teichler, krawiec, nie wie, co się u Kauferów działo, zresztą powtarza wszystko to, co już inni świadkowie przed nim mówili. Widząc Chudybę, bijącego matkę i żonę, i słysząc go mówiącego, że ma pozwolenie od cesarza na zabijanie żydów, uciekł przez okno, aby sprowadzić żandarmów.

Następnie likwiduje świadek szczegółowo straty, poniesione tak przez zniszczenie, jak przez kradzież, których doznał ze strony oskarżonych. Szkody te są dość znaczne.

Chudyba twierdzi, że nic u Teichlerów nie skradziono.

Następnie przewodniczący odczytał protokół żandarmeryi. Znamiennym szczegółem z protokółu jest odgrażanie się obwinionych Chudyby i Stachurskiego, że choćby rok w więzieniu siedzieć mieli, to przecież Kaufera zabić muszą.

Obaj obwinieni byli już kilkakrotnie karani za kradzież, opilstwo i bójki.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zabrał głos prokurator, rozszerzając oskarżenie co do Stachurskiego w kierunku § 83, co do Chudyby w kierunku § 176 II b., a odnośnie do obydwóch w kierunku § 98 lit. b., oraz prosząc o surowy wymiar kary.

Obrońca p. dr. Filimowski powołuje się na miłość ludu do cesarza, wobec czego wykluczalna jest zbrodnia obrazy majestatu. Zbrodnia kradzieży, mówi p. obrońca, nie została obu oskarżonym udowodnioną, w kierunku zaś innych przekroczeń powołuje się na łagodzące okoliczności, jak silne rozdrażnienie, i prosi o łagodny wymiar kary.

Po dłuższej naradzie trybunał wydał wyrok, mocą którego Stachurski i Chudyba uznani zostali winnymi: występku z § 305 u. k. (zachwalanie czynów karygodnych w miejscu publicznem), zbrodni gwałtu publicznego z § 85a u. k. (uszkodzenie cudzych ruchomości), dalej zbrodni kradzieży, oraz przekroczenia z § 411 (uszkodzenie ciała).

Podsądni otrzymali karę:

Stachurski sześć miesięcy ciężkiego więzienia, Chydyba siedm miesięcy ciężkiego więzienia, obaj z postem co tydzień, nadto skazani zostali na ponoszenie kosztów postępowania. Poszkodowani odesłani zostali z pretensyami swojemi na drogę skargi cywilnej.

Dział ekonomiczny.

Dostawy. Intendentura 10. korpusu w Przemyślu ogłasza ofertę na dostawę bielizny dla tamtejszego szpitala garnizonowego Nr. 3 z terminem do zgłoszeń pisemnych na dzień 29 lipca b. r.

Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza licytacyę publiczną w drodze rozprawy ofertowej na stare materyały żelazne i metalowe z terminem ostatecznym dla oferty na dzień 29 b. r.

Ministerstwo obrony krajowej rozpisuje ofertę na dostawy gotowych przedmiotów uniformowych z płótna i bawełny z pierwszeństwem dla konsorcyów z pojedynczych przemysłowców, którzy nie biorą jeszcze udziału w dostawach dla wojska. Termin dla oferty do dnia 30 listopada b. r.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Targ wiedeński. (Targowica Rudolfsheim). W czasie od 9 b. m. do 12 b. m. przywieziono 340.000 jaj i około 3.000 kilogramów masła. Za 1 złr. można było otrzymać od 40 do 42 jaj pierwszej jakości, lub od 42 do 44 jaj średniego gatunku, albo od — do — jaj przechowywanych w wapnie. Ceny masła: za kilogram masła śmietankowego od 1·20 złr. do 1·30 złr., masła wiejskiego od złr. 1·10 do złr. 1·20, zwykłego masła targowego od —·85 do 1.05 złr., masła sztucznego od złr. —.75 do złr. —.90.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 14 b. m. dostarczono 3510 cieląt, 872 żywych świń, 722 świń bitych, 292 bitych owiec i 105 jagniąt. Płacono za kilogram: bitych cieląt po 26 do 36 ct., pierwszej jakości po 38 ct. do 46 ct., przednich po 48 ct. do 50 ct.; świnek po 38 ct. do 53 ct., bitych ciężkich świń 54 ct. do 62 ct., prosiąt od 52 ct. do 60 ct., a bitych owiec od 26 ct. do 38 ct. Jagnięta płacono po 5 złr. do 12 złr. za parę. Tendencya: stała.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 15 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zamianował starszego radcę skarbowego w galic. dyrekcyi skarbowej, Jana Sawickiego, radcą trybunału administracyjnego.

Wiedeń, 15 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza, na zasadzie § 14, cesarskie rozporządzenie o utrzymaniu w sile postanowień § 3 ustawy z 20 go czerwca 1888 r. co do rozdziału kontyngentu gorzelnianego, tudzież rozporządzeń ustawy z d. 5 lipca 1896 r. co do czasowej zmiany niektórych postanowień ustawy o podatku od cukru.

Wiedeń, 15 lipca. Biuro korespondencyjne stanowczo zaprzecza pogłoskom o zaręczynach arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z Maryą Ludwiką księżniczką Cumberlandzką.

Wiedeń 14 lipca. *(Telefonem.)* Dzisiaj przed południem odbyła się w ministerstwie sprawiedliwości konferencya reprezentantów niemieckiej większej własności z Czech, z prezydentem hr. Thunem. Na konferencyi obecnym był przez krótką tylko chwilę, minister Baernreither.

Wiedeń, 15 lipca. *(Telefonem). Tagblatt* Szepsa donosi z Pragi: W zamku cesarskim na Hradczynie przygotowują pospiesznie apartamenta dla hiszpańskiej królowej-regentki Krystyny, która objawić miała życzenie, że w razie niespodziewanych wypadków zamieszka w Pradze.

Wiedeń, 15 lipca. *N. Wiener Tagblatt* donosi z Budapesztu, że komenda II go korpusu w Budapeszcie wydała rozkaz do wojsk jej podległych, zabraniający żołnierzom uczęszczania do lokalów, w których bywają socyaliści.

Podobny rozkaz wydały także komendy danych korpusów. W Preszburgu i Koszycach miały się podobno odbyć w koszarach rewizye.

Cheb, 15 lipca. Przyszło tutaj do olbrzymich demonstracyj przeciw uczestnikom konferencyj klubów lewicy z hr. Thunem. Tłumy ludności przeciągały ulicami, wznosząc, pod adresem pośredników rokowań z hr. Thunem, okrzyki: *Pfui!* Na drągach niesiono tablice z nazwiskami „zdrajców narodu niemieckiego.“

Grac, 15 lipca. *Tag. Post* donosi z Wiednia, że uczestnicy konferencyj lewicy nabrali z rozmowy z hr. Thunem przekonania, że zdecydowany on jest przedłożone konferencyi „zasady językowe“ wydać w formie ustawy na podstawie § 14.

Budapeszt, 15 lipca. Na wczorajszej konferencyi w sprawie autonomicznej taryfy cłowej oświadczył poseł Enyedy, że Węgrami powoduje wzgląd na ich własne interesy, a nie zamiar szkodzenia.

Poseł Lukacs zauważył, że projekt odpowiada interesom gospodarczym Węgier, które w danym razie zmuszone będą do przyjęcia samodzielnej taryfy cłowej.

Toruń, 15 lipca. Według telegraficznego doniesienia generalnego konsulatu niemieckiego z Warszawy, Wisła pod Zawichostem podniosła się z 0 98 na 4·07 metrów.

Paryż, 15 lipca. Z powodu wczorajszego święta narodowego (rocznica zburzenia Bastylii) liczne stowarzyszenia patryotyczne, jak zwykle składały wieńce na alegorycznym posągu Strassburga, jakoteż na posągach Joanny d' Arc i Gambetty. Na domach prywatnych i na gmachach publicznych powiewały flagi. Wszędzie panował spokój. Podczas defilady wojska wznoszono okrzyki na cześć armii i wołano: „hańba zdrajcom!“.

Prezydent ministrów Brisson, czując się słabym, nie towarzyszył prezydentowi republiki podczas przeglądu wojska na Longchamps. Brissona zastąpił Cavaignac. Na całej drodze podczas przejazdu powozu prezydenta wznoszono okrzyki na cześć Faure'a i Cavaignac'a.

Petersburg, 15 lipca. Generał-lejtnant Kuropatkin mianowany został ministrem wojny.

Szef kancelaryi ministerstwa wojny generał Łopko, otrzymał dymisyę, przyczem jednakże car własnoręcznem pismem podziękował mu za gorliwą służbę. Na miejsce Łobki mianowany został generał major Rediger.

Nowoje Wremia zaprzecza pogłoskom, jakoby Port Arthur miał się stać miejscem deportacyi przestępców.

Constanza, (miasto portowe w Rumunii nad morzem Czarnem) 15 lipca. Wczoraj obchodzono tu w obecności króla Karola uroczystość wyekwipowania dwóch nowych okrętów do rumuńskiej służby morskiej. Minister robót publicznych Bratiano miał przy tej sposobności mowę, w której zwrócił uwagę na rozkwit Rumunii i na rolę jej przypadającą, jako łącznika ekonomicznego pomiędzy Zachodem a dalekim Wschodem. Bratiano wzniósł toast na cześć króla, królowej i całej królewskiej rodziny.

Król Karol w dłuższem przemówieniu dziękował ministrowi, a zarazem wyraził wdzięczność ciałom ustawodawczym za dbałość i rozwój młodej marynarki rumuńskiej. Król pił za pomyślność rumuńskiego handlu i marynarki i zakończył przemówienie okrzykiem: „Niech żyje Rumunia!“

Król i następca tronu z żoną spędzili noc na pokładzie okrętu, poczem odjechali do Sinai.

Hongkong, 15 lipca. Klęska poniesiona przez wojska cesarskie pod Wuczeu jest większa, niż źródła urzędowe chińskie twierdzą.

Z Kantonu donoszą, że jednym z przywódców rokoszan chińskich jest ów Chińczyk Lunjutsen, którego podstępne aresztowanie w Londynie, narobiło w swoim czasie wiele hałasu.

Rozchodzi się pogłoska, że powstańcy nie zamierzają posunąć się na wschód po za miasto Szao-king i Szamrzin (leżące nad Rzeką zachodnią, w kierunku Kantonu, *przyp. red.)*, ponieważ nie chcą wywołać zawikłań z mocarstwami europejskiemi.

Pogłoski o przesileniu gabinetowem.

Wiedeń, 15 lipca. *(Telefonem.) Reichswehr* donosi z Budapesztu, że, pomimo półurzędowych zaprzeczeń, istnieje przesilenie gabinetowe na Węgrzech. Sytuacya w Przedlitawii miała wywrzeć także wpływ na stosunki węgierskie. Rząd austryacki postanowił podobno przeprowadzić ugodę na podstawie § 14, co właśnie wywołuje w kołach rządowych węgierskich wielkie niezadowolenie. Dziś ma br. Banffy udać się do Ischlu, co uważanem jest za sympton niepokojący, ponieważ ma on cesarzowi zdać specyalnie sprawę z obecnego położenia.

Niektóre dzienniki opozycyjne donoszą, że br. Banffy podał się wraz z całym gabinetem do dymisyi.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton, 15 lipca. Po odbytej wczoraj radzie gabinetowej przyznało kilku ministrów, że sytuacya wojsk amerykańskich pod San Jago jest niepomyślną ze względu na wielką ilość chorych.

Ze strony oficyalnej przyznano, że w obozie amerykańskim wybuchła żółta febra.

Waszyngton, 15 lipca. Wedle doniesień telegraficznych z głównej kwatery amerykańskiej, pomimo nadzwyczajnych wysiłków, udało się dotąd dopiero cztery działa oblężnicze sprowadzić pod San Jago z Jaraguy. Drogi skutkiem pory deszczowej są absolutnie nie do przebycia.

Waszyngton, 15 lipca. **San Jago poddało się.**

Nowy Jork, 15 lipca. *Commercial Advertiser* donosi z Waszyngtonu, że pod San Jago zapadło już stu żołnierzy amerykańskich na żółtą febrę.

Nowy Jork, 15 lipca. Z Playa del Este donoszą, że w amerykańskiej głównej kwaterze istnieje zamiar, po ponownem podjęciu bombardowania San Jago, wysadzenia na ląd dwóch pułków piechoty pod Cabanos, celem zaatakowania lewego krzydła i centrum linij hiszpańskich.

Budowa bateryj oblężniczych postępuje nader wolno, z powodu złego stanu dróg, po których niepodobieństwem jest transportować ciężką artyleryę.

W głównej kwaterze amerykańskiej obawiają się, że gdyby dzisiejsze bombardowanie San Jago znów nie przyniosło żadnego rezultatu, to w Waszyngtonie gotowi będą przyjąć warunki poddania się, przedstawione przez generała Toral'a

Playa del Este, 15 lipca. Gen. Miles objął główne dowództwo pod San Jago. Amerykanie zażądali od gen. Toral'a nietylko poddania miasta San Jago, ale także wydania całej prowincyi tegoż nazwiska, wraz z twierdzami Manzanillo, Holguin, Guantanamo i Baracoa. Jeńcy hiszpańscy zostaliby odwiezieni na statkach amerykańskich do Hiszpanii.

Tampa, 15 lipca. Odpłynął stąd na Kubę dalszy transport wojsk, składający się z trzech szwadronów kawaleryi, jednej ciężkiej bateryi, jednej kompanii inżynieryi i kilkudziesięciu posługaczek szpitalnych, należących do Towarzystwa Czerwonego krzyża.

Madryt, 15 lipca. Sagasta oświadczył, że przesilenie gabinetowe jest załatwione i że gotów jest wytrwać na swem stanowisku, pracując nad utorowaniem dróg dla zawarcia pokoju, który musi być zawarty, ponieważ Amerykanie są teraz panami na morzu i ponieważ mogą ogłodzić Kubę. Początek rokowań pokojowych nastąpi po upadku San Jago lub Manilli.

Madryt, 15 lipca. Ze strony rządu oświadczono, że porozumiewa się on nie z gen. Toral'em, dowodzącym w San Jago, lecz z generał-gubernatorem Blanco, w Hawannie, ten zaś w telegramie, wysłanym w ostatnich dniach do Madrytu, oświadczył się za dalszem prowadzeniem wojny.

Madryt, 15 lipca. Generał-gubernator Augusti donosi z Manilli, że posiłki amerykańskie przybyły tamże przed tygodniem, i że Amerykanie zajęli miasto Paso Marianas. Garnizon Manilli stacza codziennie pomyślne potyczki.

Madryt, 15 lipca. Minister marynarki, Aunon, potwierdził prawdziwość obiegającej pogłoski, że amerykańska eskadra, pod dowództwem kommodora Watsona, płynie ku brzegom Hiszpanii.

Madryt, 15 lipca. *Epoca* donosi, że karliści przygotowują wybuch rewolucyi. Dziennik ten doradza, aby z tego powodu obsadzono północne prowincye Hiszpanii większemi oddziałami wojska i aby zdwojono baczność na granicy hiszpańsko-francuskiej.

Londyn, 15 lipca. *Times* donosi z Madrytu, że na razie zażegnano tamże przesilenie gabinetowe. Wpłynęła na to w znacznej mierze zmiana w zapatrywaniach opinii publicznej, która staje się znów więcej wojowniczo usposobioną.

Londyn, 15 lipca. Donoszą tutaj z Waszyngtonu: Kapitulacya San Jago została podpisaną. Stany Zjednoczone przyjęły stawiane przez Hiszpanów warunki: ustąpienie armii hiszpańskiej wśród odznak honorowych, i odjazd jej do Hiszpanii.

Berlin, 15 lipca. Prywatne doniesienia z Madrytu stwierdzają, że rząd w zasadzie pragnie zawarcia pokoju. Podobno komisyi, złożonej z ministra spraw wewnętrznych z Gamazo i księcia Almadovar, ministra spraw zagranicznych, polecono opracować warunki pokoju.

Medyolan, 15 lipca. Korespondent dziennika *Corriere* miał rozmowę z prezydentem Mac Kinley'em, który oświadczył, że Stany pragną ukończenia wojny, lecz nie mogą przecież prosić Hiszpanii, aby dyktowała warunki.

Paryż, 15 lipca. Korespondent dziennika *Matin* przytacza treść swej rozmowy z prezydentem Sagastą. Oświadczył on, że Hiszpania życzy sobie ukończenia wojny, lecz odpowiadającego godności kraju. Armia hiszpańska spełni swą powinność; pokonanie jej nie jest rzeczą łatwą. Możliwe jednak jest jej wygłodzenie na Kubie.

Hongkong, 15 lipca. Z Cavite donoszą, że wśród wojsk amerykańskich, stojących tamże obozem, wybuchła dysenterya.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 15 lipca 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	70
„ „ srebrna	101	55
4% renta austryacka złota	121	50
4% „ „ koronowa	100	95
4% „ węgierska złota	120	80
4% „ „ koronowa	99	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	910	—
„ kredytowe	359	—
Londyn	119	95
Marki	58	85
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	$52^1/_2$
Włoskie banknoty	44	30
Dukaty	5	63
Węgierskie Losy Premiowe	158	25
Losy tureckie	60	—
Akcye Anglobanku	156	75
„ Unionbanku	295	50
„ Bankverein	266	25
„ Laenderbanku	226	75
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	292	—
„ „ Południowej	77	50
„ „ Elbethal	262	50
„ „ Nordbahn	3425	—
„ „ Staatsbahn	357	25
„ „ Alpine	163	50
„ Tureckie Tabaczne	134	75
Ruble	127	—
Berlin, 15 lipca 1898.		
Banknoty austryackie	170	—
Krótki Wiedeń	169	65
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	215	85
$4^1/_2$% Listy Polskie	—	—
Renta włoska	93	—
Akcye kredytowe austryackie	225	—
Ruble Ultimo	216	25
Wiedeń, 15 lipca 1898		
Spirytus gotowy	20	—
Cena nafty	17	50
Pszenica na jesień	8	98
Żyto na jesień	7	27
Owies na jesień	5	96
Kukurudza	6	42

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 15 lipca 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	25
Marki niemieckie	58	70	58	95
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	25	111	—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hip.	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	30	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	50	103	25
$4^1/_2$% „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	378	—	382	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	217	50
Akcye kolei Karola Ludwika	211	25	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	50	292	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.